ARCHIWUM
Mirosława
Dereckiego

Mirosław Derecki

KARABIN I LILIJKA

Już 2 września 1914 r. stawia się wraz ze starszymi harcerzami „krakowskiej czwórki" w pełnym oporządzeniu bojowym na miejscu zbiórki polskich ochotników, potem śladem Pierwszej Kompanii Kadrowej, wyrusza z nimi w stronę Kielc.

Po odbyciu „kampanii kieleckiej" zostaje włączony do 2 pułku piechoty Legionów. W jego szeregach pozostanie aż do 1929 r. Najpierw uczestniczy w walkach legionowych, później bije się o kształt polskich granic. Jest kilkakrotnie ranny, zostaje odznaczony Krzyżem „Virtuti Militari" V kl., czterokrotnie Krzyżem Walecznych. Rozpoczynając od zwykłego żołnierza, staje, po latach, na czele macierzystego pułku już w stopniu pułkownika.

Cały czas działa w harcerstwie. W latach 1922-1934 jest członkiem Koła Przyjaciół Harcerzy - najpierw w Pińczowie (gdzie stacjonował 2 płk. Legionów), a następnie - w Lublinie.

1 marca 1932 r. płk. Emila Czaplińskiego odkomenderowano z Warszawy (gdzie przez trzy lata sprawował funkcję zastępcy komendanta Straży Granicznej) do Lublina. Został komendantem Garnizonu i Miasta. Jego „główna kwatera" mieściła się w Komendzie Garnizonu, w budynku dawnego klasztoru przy ulicy Peowiaków (Pstrowskiego), tam, gdzie dzisiaj znajduje się Miejski Dom Kultury.

Pułkownik szybko dał się poznać, jako człowiek bardzo życzliwy miastu i jego sprawom, społecznik, no i oczywiście - harcerz.

To on miał swój niemały wkład w budowę Domu Żołnierza przy ul. Żwirki i Wigury, jemu też obecny Dom Oficera zawdzięcza fakt posiadania wielkiej, wygodnej sali widowiskowo-kinowej.

Można było spotkać bardzo często w owych przedwojennych lubelskich latach pułkownika Czaplińskiego na różnych zawodach sportowych, jako że chętnie wchodził on w skład komitetów organizacyjnych. Zimą widywano go na nartach na górkach przylegających do osiedla oficerskiego budującego się przy ulicy Weteranów. Latem - z plecakiem, na dłuższych wypadach turystycznych. Jeszcze w czasach wczesno-harcerskich Emil Czapliński przeszedł całe Karpaty i Tatry. Potem, gdy w czasie pierwszej wojny światowej uciekł z

austriackiego obozu dla internowanych legionistów, ukrywał się właśnie w Tatrach, gdzie na halach organizował kompanie złożone z górali. A następnie wypędzaj Austriaków z Podhala. I wreszcie - jak przewidział w dzieciństwie - także z samego Krakowa.

Przez pięć lat, od 1934 do września 1939 r., był pułkownik Czapliński (zarazem Harcerz Orli) członkiem Zarządu Oddziału ZHP Lublin, kierownikiem wydziału Koła Przyjaciół Harcerzy, opiekunem 6 Lubelskiej Drużyny Harcerzy, będącej nb. drużyną pozaszkolną. W 1935 r. został kierownikiem Grona Starszoharcerskiego przy „lubelskiej ósemce”... Nie zaprzestał harcerskiej działalności także w jenieckim oflagu w Grossbora na Pomorzu. Przez cztery lata był kierownikiem obozowego Koła Harcerskiego. Wtedy to właśnie zdobył najwyższy harcerski stopień, tylko przez nielicznych w Polsce posiadany - Harcerza Rzeczypospolitej.

Po oswobodzeniu oflagu przez kościuszkowców, toczących walki o Wał Pomorski, pułkownik Czapliński dociera do Piastowa pod Warszawą, gdzie mieści się główna kwatera marszałka Michała Roli-Żymierskiego, i melduje się u swego dawnego dowódcy jeszcze z przedlegionowych czasów, gdy ten... „zjawił się wśród nas [w tajnej „Szkole Podchorążych” – przyp. M.D.] w mundurze austriackiego jednorocznego (ochotnika) – z rozkazu bowiem organizacji przerwał swe studia uniwersyteckie, by przyswoić sobie tajniki wiedzy wojskowej”.

Rola-Żymierski przyjął Czaplińskiego z otwartymi ramionami i skierował go do Lublina, powierzając mu funkcję Komendanta Miasta. W kilka miesięcy później dodatkowo objął pułkownik Czapliński szefostwo tutejszego Wydziału Wojsk Ochrany Pogranicza.

Zaczął się okres morderczej, kilkunastogodzinnej każdego dnia, pracy.

Zajrzyjmy znowu do „Życiorysu”. Z jego kartek jawi się pookupacyjny Lublin, widziany okiem oficera obowiązanego zapewnić spokój i porządek w mieście. (Szczęściem cała najbliższa rodzina ocalała z zawieruchy wojennej; pułkownik, jego żona Karolina i trójka dzieci mieszkają jak dawniej, w wilii przy ul. Weteranów 8):

„W mieście - nieuporządkowane jeszcze życie społeczne, ani warunki bezpieczeństwa i spokoju. Rozboje, awantury, strzelaniny, morderstwa, rąbanki na stacji kolejowej, złodziejstwo, zaczepki, dużo obcych żołnierzy, oświetlenie ulic - niedostateczne. [...] Widziałem dużo zła; żal mi było miasta, które mogłem nazwać przecież „swoim”. [...] Żal mi było miasta mojego, którym opiekowałem się przez lat osiem, będąc w Lublinie na stanowisku K-mta Garnizonu i Miasta. Nie jedną [dotychczasową - przyp. M. D.], ale trzy wartownie z odpowiedzialną załogą ustanowiłem. Jedna - w lokalu Komendy Miasta, jako wartownia główna, druga - na dworcu kolejowym i trzecia - na placu targowym pod

Zamkiem. Patrole stale krążyły po mieście, szczególnie w nocy. Na każde zasłyszane strzały i krzyki wybiegały patrole [z wartowni]. [...] Może najbardziej zainteresowany [naszą działalnością] był prezydent miasta, mgr Stanisław Krzykała, który ustawicznie potrzebował mej pomocy i interwencji wojaka wobec niesfornych i przestępczych elementów, ileż to razy odbierałem alarmowe telefony z Magistratu: „Na bazarach krzyki, rabunek, strzelanina, w kinach - tłum wdziera się bez biletów, kasjer - boi się...! Na dworcu - strzelanina, rabują wagony! Proszę o eskortę transportu węgla ze Śląska, potrzebny cały pluton". Jesienią 1945 r., na pilne życzenie prezydenta miasta Stanisława Krzykały, odkomenderowałem oddział dwunastu żołnierzy z oficerem, aby eskortowali węgiel od samej kopalni na Śląsku, dla zapewnienia opału dla oświetlenia miasta. Po dotarciu do Lublina i oddaniu transportu w opiekę urzędnikom Magistratu odeszli moi żołnierze do koszar. A [wtem] leci do mnie alarmowa telefoniczna wiadomość ze stacji kolejowej: „Na pomoc! Wagony stojące już na bocznym torze pod elektrownią rabuje ludność okoliczna!" […] Takie to były czasy rozwydrzenia powojennego! Oddział [transportujący węgiel ze Śląska - przyp. M. D.] - według raportu jego dowódcy, staczać musiał podczas swojej podróży formalne walki. Na pewnym [odcinku] szlaku [kolejowego], gdzie pociągi z powodu uszkodzeń toru musiały zwalniać szybkość, rabusie czyhali przy torze i rzucali się w biegu na wagony, by zrzucać ładunki. Oddział zużył [wtedy] trzy zapasowe skrzynki amunicji!"

Cały osobisty rozdział „Życiorysu" to organizowanie placówki WOP w Chełmie i jej walki z bandytami UPA.

A przy tym wszystkim znajdował jeszcze płk Emil Czapliński czas na działalność wśród lubelskich harcerzy.

W latach1945-1947 wchodził w skład harcerskiej Komendy Chorągwi lubelskiej. Mieściła się ona w murowanym parterowym baraczku, w podwórzu budynku Szkoły Podstawowej im. Jana Kochanowskiego przy ul. Lipowej (w budynku tamtej szkoły dzisiaj znajduje się przedszkole). I wtedy właśnie można było zobaczyć przez okno starszego, wysokiego mężczyznę w battledressowej, przywiezionej z oflagu, kurtce, siedzącego za biurkiem i załatwiającego harcerskie sprawy (na czas „urzędowania" w Komendzie Chorągwi ZHP, płk Czapliński zmieniał mundur wojskowy na bardziej „cywilne" ubranie).

W kwietniu 1947 r., tuż po Wielkanocy, pułkownik Czapliński został nagle wezwany do Wydziału Personalnego MON w Warszawie. A tam oznajmiono mu, że oto właśnie... rozstaje się z wojskiem na zawsze, bez prawa do emerytury.

Załatwianie formalności szło „piórem". I nagle, po wielu latach nienagannej służby, Emil Czapliński stał się cywilem zdanym na własne siły. Liczył wtedy pięćdziesiąt sześć lat;

od 1914 r. nie rozstawał się z mundurem. Notabene podzielił los wielu podobnych mu oficerów. I może powinien był się wówczas nawet cieszyć, że stało się to nie w kilka lat później, gdy wielu niewinnych przedwojennych oficerów zawodowych postawiono przed sądem.

„Z dworca lubelskiego - pisze w ostatniej partii „Życiorysu" płk Czapliński – powracałem […] smutny, zawiedziony. Wszak nie takiego oczekiwałem pożegnania z zawodową służbą".

I wtedy nagle, gdy skierował się w stronę domu: „Na ulicy zatrzymuje mnie znajomy sprzed wojny harcerz i pyta o przyczynę zasmucenia. Usłyszawszy [zaś] przyczynę mego smutku, z miejsca oświadczył: »Druhu pułkowniku! Będzie to dla mnie zaszczyt zaproponować panu stanowisko intendenta w organizowanym przeze mnie Technikum Budowlanym. Pan mi w tym najlepiej pomoże!« I z miejsca podał warunki pracy, które bez namysłu przyjąłem. Znajomością stosunków i ludzi wyrobiłem dla szkoły [dawne] budynki koszarowe, wraz z pomieszczeniem internatu, kuchni, i od września nauka normalnym ruszyła tempem. Przez siedem lat było mi tam dobrze i czułem się wybornie. Aż do zmiany dyrektora […] Nie dałem [nowemu dyrektorowi] siebie poniżać, ubliżać mi; odszedłem..."

Pracował później Emil Czapliński w różnych instytucjach; w latach pięćdziesiątych m. in. także, jako recepcjonista w Domu Wycieczkowym PTTK.

Przez szereg lat domagał się przyznania mu odpowiedniej emerytury. A także oficjalnego podania przyczyny usunięcia z wojska… Jeszcze w 1967 r. pisał do marszałka Spychalskiego: „W sprawie podniesienia niedostatecznego zaopatrzenia emerytalnego, żenująco niskiego jak dla stopnia pułkownika [...] To wszystko napawa mnie smutkiem i goryczą człowieka niepotrzebnego i ukaranego jakąś dyskryminacją za nie popełnione winy".

W 1968 r. przyznano mu, decyzją Prezesa Rady Ministrów, rentę specjalną – 2600 zł, później zwiększono ją do 3 tysięcy. Jednakże dopiero przyznanie w latach siedemdziesiątych 25-procentowego dodatku do emerytury, a także szykujące się nowe przepisy emerytalne, mogły mu dać bardziej wymierne zadośćuczynienie.

Lecz tego już pułkownik Emil Czapliński nie doczekał. Zmarł 21 października 1976 r. W kilka miesięcy później. W styczniu 1977 r., umarła także jego żona, Karolina, jedna z pierwszych członkiń podziemnej organizacji KOP w Lublinie w 1939 r. Oboje spoczywają na cmentarzu przy ul. Lipowej.

Umarł płk Emil Czapliński jako czynny harcerz. Od 1957 r. Od reaktywowania ZHP, był członkiem Koła Przyjaciół Harcerstwa przy miejscowej Szkole Rzemiosł Budowlanych nr 1.

Pułkownikowi Czaplińskiemu należy się wdzięczna pamięć. Od miasta, od wojska i od harcerzy. Czy wśród wielu nowo powstałych w Lublinie ulic znajdzie się kiedyś także ulica jego imienia? Czy któraś z lubelskich drużyn harcerskich przyjmie jego imię?

Pierwodruk: „Kamena”, 1988, nr 1, s. 5.